Nr. 6. Lwów. Czwartek 19 Lutego 1880. Rok III.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO TYDZIEŃ

Prenumerata wynosi we Lwowie:		Na prowincji (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. 60 ct.	rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 80 „	półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	2 „ 40 „	kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	— „ 80 „	miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupanskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich** we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



Marja z książąt Sanguszków hrabina Potocka

Małżonka Namiestnika Galicji.

(Rysowane podług fotografji z zakładu E. Trzemeskiego we Lwowie).

Od Redakcji.

Od kilku tygodni zaszła pewna nieregularność w ekspedycji „Dziennika dla Wszystkich“ — pochodziło to z powodu otrzymywania nie zawsze na czas rycin, które dotąd były rysowane w Krakowie. Obecnie oprócz rysowników w Krakowie, pozyskaliśmy także stałych artystycznych współpracowników we Lwowie — odtąd więc „Dziennik“ tak, jak dawniej, będzie wychodził we czwartek i natychmiast oddawany do ekspedycji.

Kronika krajowa.

Nareszcie pierwsza komisja konkursu dramatycznego im. Fredry, ogłosiła w tych dniach sprawozdanie, z którego dowiadujemy się, że 42 sztuk nadesłano na konkurs — z tych polecono do grania i uznano za godne do ubiegania się o nagrody trzy komedje: „Na dwóch stołkach“, „Kochać i kochać“ i „Zabiegi“. Pierwsza nagroda jest *600 złr.*, druga *300 złr.*, a trzecia 10% od wszystkich przedstawień od dochodu brutto. Nie pozostaje więc już teraz nic, jak ocenę nagrody przez drugą komisję, która powinna niebawem tak długo ciągnący się konkurs ze szkodą autorów, raz już zakończyć.

† Zmarł we Lwowie ś. p. Aleksander Nałęcz Korzeniowski, oficer wojsk polskich z 1831 r. w 78 roku życia.

Otrzymaliśmy „*Sprawozdanie z czynności Zakładu narodowego im. Ossolińskich za r. 1879*“. Jestto książka obejmująca 12 arkuszy druku, w której obok wyczerpujących szczegółów dotyczących Zakładu znajduje się obszerna rozprawa p. Klemensa Kanteckiego p. t. „Franciszek Maksymiljan Ossoliński Podskarbi W. Kor. w życiu publicznem“, oraz dodatki obejmujące listy Ossolińskiego i inne historyczne dokumenta, odnoszące się do życia tego męża. Z okładki sprawozdania dowiadujemy się, że wkrótce opuści prasę: „Katalog rękopisów Biblioteki Ossolińskich“, którego 1szy zeszyt zawierać będzie 20 arkuszy druku.

† Pode Lwowem, na wsi zmarł ś. p. Konstanty Ożarowski oficer wojsk polskich z 1831 r. Żył lat 87.

† W dniu 14 lutego zakończył życie we Lwowie ś. p. Albert Karakiewicz żołnierz polski z 1863 r., a obecnie urzędnik Aziendy Tryesteńskiej. Żył lat 44. Majątek swój wynoszący 7 000 złr. zapisał stowarzyszeniu: „Krajowy związek ochotniczych straży ogniowych“.

Kurjer krakowski. Nasze miasto nie posiada wprawdzie towarzystwa lwowskiego „Pracy kobiet“, ale ma jednak w swem łonie grono „dobroczynnych kobiet“, które z prawdziwie macierzyńską troskliwością zajmując się biednemi, niejednemu miastu mogłoby dać przykład...

* W teatrze dwie nowości.

„Mąż debiutantki“, komedja w 4 aktach Meilhac i Halevy, przekład St. Kremera; grana 31 stycznia na benefis pana Wojdalowicza.

„Szklanka wody“ (wznowiona) Scribego na benefis pani Lüde, której byście obecnie na scenie nie poznali.

„Szklanka wody“ Scribego grana była w sobotę na benefis pani Lüde. Teatr był literalnie przepełniony. Samym wyborem sztuki ulubiona artystka ujęła sobie publiczność. Komedja Scribego, rzecz to nie nowa — lecz zawsze dobra, znakomita. Pani Lüde zalicza się w naszym teatrze do rzędu osób, mających bardzo licznych wielbicieli. Wszyscy spieszyli, aby obaczyć kontrast, który w tych kilku dniach przedstawiła.

„Debiutantka“ Meilhac i sp. — a „królowa“ Scribego, przyznacie — różnica nie mała, Jednak pzzyjemnie byliśmy zdziwieni. Pani Lüde ma dystynkcję na scenie. Pod wpływem wybornej reżyserji i swej własnej inteligencji — prawdziwy debiut w tego rodzaju rolach — wypadł nadspodziewanie dobrze. Grając królowę, dała dowód pracy usilnej — a biorąc tę rolę lekko i w jej właściwe ramy — pokazała publiczności, jaką Anna w istocie była: kapryśna, ale miła, bez charakteru i własnego zdania — ale unosząca się czasami, używając królewskiej powagi. Księżna Malborough, dawna to rola pani Hoffmann. Dosyć powiedzieć, że należy ona do najlepszych ról z repertoaru znakomitej artystki. Pana Żelazowskiego zawsze chętnie widzimy w kostiumie. Dworski Bolinbrocke sprawiał nie małego kłopotu księżnie-intrygantce. Sceny wicehrabiego z księżną były świetne.

Po sobotniem przedstawieniu, artyści mieli już próbę czytaną, o 10tej rano w niedzielę z nowej sztuki. Tym razem graną będzie na benefis pani Hoffmann. Artystka lubiąca zawsze wystawiać utwory Słowackiego — tym razem przebierając między licznemi komedjami francuskiemi, wróciła się do zawsze nowego, a obecnie całkiem nowego Szekspira. Pani George Sand przerobiła z jej właściwym talentem komedję p. t. „Jak wam się podoba“, i z licznych zmian i aktów, które w tak wielkie kłopoty wprawiają dyrektorów teatru, ułożyła trzy odsłony — robiąc z tej komedji pieścidełko. Przekładu dokonał p. Jan Arwin art. dram. Komedja Szekspirowska — niegrana jeszcze na scenie polskiej, sądzę, że liczną ściągnie publiczność, która zwykle na benefis pani Hoffmann bardzo liczną bywa.

* Kilka dni temu pp. Joachim i Brahms dawali koncert.

* Pan Galasiewicz art. dram. naszego teatru, którego typy ludowe na scenie słuszne uznanie wywołują, ma na ukończeniu komedję ludową, nad którą cały rok pracuje. Niedyskretność dziennikarska, skłania mnie do powiedzenia wam tytułu. Ukaże się na afiszu w marcu, lub kwietniu p. t. „Czartowska ława“.

* Wyszedł z druku 7my tom dzieł Juljana Bartoszewicza. Tom ten zawiera wydanie pierwsze: „Szkiców z czasów saskich“.

* Z bruku:

— A! mój mały chłopaczku, idziesz już do szkoły! Brawo! A powiedz mi, cóż ty tam robisz?

— Czekam aż wyjdą!

* Na pensji:

Mała dziewczynka haftując parę pantofli dla swego ojca, mówiła do koleżanki:

— O! jakaś ty szczęśliwa, że twój ojciec kaleka — ma tylko jedną nogę!! *Bebe.*

Plotki i nieplotki.

* Cud w C...

Słynny z mądrości rabin, zapadł temi czasy na zdrowiu i był bardzo blady.

Nie uznając wszelkich przepisów lekarskich uczony rebbe zażądał, aby go pozostawiono w pokoju sam na sam z butelką czerwonego wina...

I rzeczywiście skutek był niesłychany. Po upływie pół godziny niespełna, rabin był już mocno czerwony, a natomiast butelka zbielała. W C... uważają to za cud, który chwalebną opinję uczonego rebbe podniósł w obliczu tłumu do zenitu.

* Grzeczna niegrzeczność.

Pewna dama rezonowała poważnie w jakiejś kwestji, przechodzącej cokolwiek granice jej kompetencji. Wtedy ugrzeczniony małżonek rzekł do niej parafrazując znane przysłowie:

— Znasz się na tem moja droga, jak pewien domowy ptak, na odległe rosnącej roślinie.

* Na jednej z ulic Lwowa figuruje szyld z następującym napisem:

„Tu mieszka pieczętarz — rżnie na obstalunek na kamieniu“.

MIESZANIEC

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

PRZEZ

T. JESKE-CHOIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Przypadek zdarzył, że Tadeusz mieszkał w najbliższem sąsiedztwie niemieckiej rodziny, że codziennie wieczorem, kiedy rozmarzony ostatnią nadzieją tęsknie patrzył na góry, które ciemnobłękitną wstęgą śniły w około na widokręgu, jak śpiące olbrzymy... ze sąsiedniego domu dochodził marzyciela smutny oddźwięk fortepianu, smutniejsze pieśni Webera i rzewnego Szuberta. Dziwnie odpowiadały te przeciągłe, smutne pieśni usposobieniu Tadeusza, więc płynęły w duszę jego, jak duchy ukochane, jak przyjaciele! A te pieśni powtarzały się co wieczór, więc i Tadeusz codziennie w noc późno w oknie siedział i słuchał, marząc, zapominając się lubo. A nocą, kiedy półsnem kołysany powieki zmrużył, aby przedłużyć marzenie, wypływała z serca jego ostatnia postać... nie sponiewierana dotąd... postać kochanki... i o dziwo! im dłużej się w lica tej kochanki wpatrywał, tem więcej podobieństwa znajdował między nią, a sentymentalną Liną.

— Znalazłem! — zawołał — i już cały płonął, drżąc niewymowną rozkoszą — znalazłem życia mego szczęście...

Nie trudno się było poznać polskiemu szlachcicowi z kupcówną niemiecką, które, jak wiadomo wszystkim tym, co mieli sposobność żyć w kołach podobnych, dziwnie wrażliwe są na herb jakikolwiek, choćby najwięcej zrujnowany. Poważny papa przyjął Tadeusza z głębokiem uszanowaniem, przed herbem się chyląc i majątkiem polskiego pana. Lina nie otworzyła ramion, aby uści-

snąć pięknego młodzieńca, spoglądała jednak mile, rumieniła się, spuszczając oczęta. Tygodni kilka prześnił teraz Tadeusz, jak dziecię na matki łonie, cichuchno, wśród szeptów miłośnych przyrody cudownie tu pięknej i sentymentalej niemkini.

Lina bo we wszystkiem odpowiadała ideałowi Tadeusza. I ona biała była, przejrzysta prawie, i ona zwracała łdawe oko w niebo, ilekroć w kościółku górskim dzwonek zapłakał, a echo tysiączne z gór i rozpadlisk w nieziemską zlewało się melodję; rozumiała gwiazd mowę, i kwiatków szept cichy, i muzyki, i ksiąg szczytnych język. O szarej godzinie, która w górach tak urocza, cicha i wonna, że roztęsknionemu za lepszym światem człowiekowi zachce się nieraz — ;al się Boże — śmierci — w chwili, kiedy z kwiatków całe narody chrząszczy i robaczków, w dzień uśpionych, w powietrze się wzbijają, uderzając w rozpięte struny wiosennej atmosfery, jak w harfę eolską, a z gór szczytów lesistych kukułka się odezwie, a z jezior okolicznych żaba zawtóruje, co razem wszystko tak cudownie piękną tworzy melodję, że człowiek staje się uchem cały nieczuły na wszystko inne, tylko słucha, słucha.. o szarej godzinie szedł Tadeusz z Liną po miękkim kwiatów kobiercu, a wówczas nie śmiał spojrzeć na dziewczynę, która pochyliwszy twarz zapłonioną, słuchała improwizacji ożywionego młodzieńca. Chodzili tak razem nieraz długo, aż ucichła orkiestra gór, lasów i łąk kwietnych, a wtenczas siadali gdzie na urwisku omszonem i zaczęli mówić znów długo, o czem? nie wiedząc, bo któż to wypowie, o czem mówią zakochani? Dość, że czasem przemówili językiem poetów i tych, co śpiewają na polach i tych, co z ksiąg mówią, a Lina znała ten język, mówiła nim sama. — Szczęśliwy Tadeusz! Wszakże od razu, jak rószczką czarodziejską dotknięty, ożywiał się, odmładniał? Szczęśliwy Tadeusz!...

A kiedy zachmurzone niebo nie pozwalało wychodzić przed boską przyrodę, siadali sobie w saloniku i wówczas Lina odgrywała po raz dziesiąty smutne nuty swoich pieśniarzy, przeplatając muzykę to słówkiem szepniętem, to powłóczystem oka wejrzeniem. Tak płynęły dnie i tygodnie, aż czas kąpielowy upłynął, który już i tak papa-kupiec przedłużył, czekając, rychło-li się polski szlachcic oświadczy? Zaraz-bo oświadczyć! O tak praktycznem zakończeniu miłości nie myślał, nie mógł nawet Tadeusz myśleć. On Linę ukochał pierwszą miłością niezużytego w tym kierunku młodzieńca, więc, jak się zwykle zdarza — nie Linę żyjącą, ale tę postać, którą utworzyło i dotąd przechowywało serce za pomocą wyobraźni; on kochał Linę tą pierwszą wielką miłością, która tonie w zachwycie, a zbliżyć się lęka, wionąć się nawet lęka na ukochaną, aby ten obraz powiewny nie rozpłynął się za dotknięciem brutalnej ziemskości. On pragnął tylko patrzeć wiecznie na Linę, jako na obraz widomy swych marzeń, potem dumać przywarłszy powieki i znów patrzeć i jeszcze patrzeć, bo kochał idealnie. A Lina? Zaraz-bo oświadczyć? Tak praktyczno-prozaicznie mógł myśleć tylko kupiec niemiecki...

Nie mogąc się doczekać oświadczyn polaka, zabrał papa Linę i resztę rodziny, aby wrócić do Drezna, bo osądził, że pobyt u wód i tak wiele kosztował.

Tadeusz długo jeszcze pozostał w miejscu kąpielowem, z religijnem przywiązaniem odwiedzając wszystkie miejsca, które ukochał przy boku Liny, aż w końcu postanowił sam wyjechać do Drezna, aby przedłużyć sen rozkoszy, który zaczął u wód. Już to samo, że nie uczepił się Liny oburącz, że nie biegł za nią po dniu samotnie spędzonym, że wystarczało mu tylko wspomnienie i dumka wieczorna, dowodziło, którą on Linę kochał. To to! Wszystko, co pierwsze w życiu naszem, tak piękne, tak niewinne, może i boskie, bo rzadko prawdziwe, ludzkie, bo pierwiosnki wszelkiego czystego uczucia zwykle dziećmi są wyobraźni. Otóż, dlaczego marzyciel tak rzadko szczęśliwy!

Tadeusz nie robił uwag podobnych, czasu nie mając do tego. Ostatnim wyjechał z miejsca kąpielowego i już teraz wprost podążył do Drezna, gdzie zamyślał zimę przepędzić, zapatrzony w Liny oku błękitnem, w jej głosie zasłuchany.

Minął tymczasem cały miesiąc; krótki to czas, ale wystarczający aż nazbyt, jeśli chodzi o złamanie człowieka, o rozbicie zamków na lodzie, które ktoś stawia niebaczny.

Z łatwością dowiedział się w Dreźnie o mieszkaniu kupca i nie czekając dłużej biegł, płynął raczej na lekkopiórych przeczutego szczęścia skrzydłach...

Chciał niespodzianie najść ukochaną i już naprzód wyrazem szczęścia się poił, który widok jego wywoła na twarzy Liny, rumieniąc ją, jak nieba szmat wschodni przed wyjściem słońca. Stanął u drzwi salonu, który mu wskazano, stanął i ruszyć się nie mógł — tak ołów przykuł nogi do posadzki, ołów przeczucia niedobrego, które przychodzi zawsze i w chwilach największego szczęścia, jakby przypomnieć chciał: nie zapominaj się, boś z prochu powstał i w proch się obrócisz, nędzny śmiertelniku.

Przypadek zrządził, że był wieczór, szara godzina, kiedy na palcach się wspinając po schodach, lekkuchno do salonu kupca się zbliżał.

Tadeusz odetchnął — odchylił drzwi salonu.

Mrok szary zapełniał salon i cisza go zapełniała wieczorna... była to jedna z tych chwil, jak gdyby rozmyślnie dla dwojga rozkochanych stworzona... ciepła, rozmarzona, smutna po troszę... I w salonie było dwoje rozkochanych i wymieniało pewno po raz setny przysięgę, on zaś podniósł twarz swoją do schylonej, rozkochanym na nią patrząc wzrokiem i czekał pocałunku, jak kwiat rosy kropli chłodzącej.

Ona.. była Lina, on... otyły jakiś jegomość.

O! o! Tadeusz oparty o ramię podwoi, patrzył okiem szklistem trupa na kochającą się parę, a Lina zajęta ulubionym, nie przeczuwała niedawnego kochanka. Nie przeczuwała? Wszakże prawdziwa kochanka powinna i przez oceany przeczuć smutek, łzę ukochanego, przez pasma gór całych rozpoznać chód ulubieńca? Tak sądził Tadeusz, ale Lina pewno inaczej.

— Lino! — krzyknął teraz — Lino! — powtórzył — a jęk ten musiał być przenikliwie straszny, bo usta rozkochanych rozłączyły się natychmiast.

W pokoju było cicho...

— Lino, czemuś mi to zrobiła?... — zapłakał Tadeusz.

Lina, z pierwszego ochłonawszy przestrachu, zadziwione oko na Tadeusza zwróciła; szepnęła potem:

— Nie rozumiem pana...

-- Ja ciebie kochałem...

— Trzeba mi o tem było wcześniej powiedzieć — odparła niemka — mnie lata uchodzą, mąż więc lepszy od kochanka.

— Więc tak było?!

Tadeusz podniósł się, po schodach zbiegł, biegł, aż w hotelu, w mieszkaniu swojem stanąwszy, zastanowił się... a potem na kanapę padając, rozśmiał się okropnie. Tak śmieją się nieszczęśliwi, którym życia ciężary na czaszkę padły i przygniotły ją druzgocąc machinę do myślenia...

Jutro, ozłocone promieńmi wschodzącego nad Elbą słońca, zastało Tadeusza leżącego na kanapce z bladą twarzą, z okiem wywróconem na okna, z uśmiechem błędnym na ustach... (Dok. nast.)

TEATR.

„Różowe domina“ farsa w 3ch aktach z francuskiego tłomaczona, odegrana została po raz pierwszy na lwowskiej scenie w dniu 10 lutego. Jako farsa, a do tego jeszcze tłomaczona, nie nakłada na nas obowiązku zatrzymywania nad nią bliższej uwagi czytelników naszych, i zaledwie wspomnieć należy, iż jest w niej niepoślednia doza humoru i ożywionych sytuacyj, chociaż główny temat, zasadzający się na figlach żon wprowadzających w błąd własnych mężów na maskaradzie, jest tak stary, jak same maskarady... „Różowe domina“ odegrane zostały na naszej scenie żywo i z wyzyskaniem wszystkiego, co tylko było do wyzyskania; w drugim akcie zdało by się jednak więcej szybszego wpadania sytuacji w sytuację. Publiczność bawiła się wybornie. Panowie: Lubicz, Woleński i Zamojski w głównych rolach, grali wyśmienicie, a pomagał im w niewielkiej roli o b e r k e l n e r a p. Skalski, który ma szczególny dar pochwytywania obyczajowych rysów z niższych warstw naszego społeczeństwa. P. Walewski grał puszczającego się w świat uciech, wyrostka. Dwie role młodych mężatek doświadczających swoich mężów, odegrały panie Ładnowska i Woleńska bardzo dobrze. Pani Zimajer w niewielkiej i na zużytych efektach opartej roli intrygującej pokojówki, grała z artystyczną i tak sympatyczną finezją, że pomimo woli przychodziło na myśl pytanie, dlaczego artystka ta w prawdziwym rozkwicie swego talentu, tak rzadko ukazuje się teraz w nowych sztukach? Pani German starą i zetetryczałą żonę odtworzyła, jak zwykle, z właściwym jej humorem. Najzupełniej maleńką, bo zaledwie obejmującą jedną scenę

rolę aktorki, grała panna Sułkowska powabnie i z tą pociągającą kokieterją kobiecą, która bardzo często najhartowniejsze serca potrafi zmiękczyć i przyciągnąć do siebie dlatego, aby je potem... odepchnąć.

„Księżna Mińska" dramat w 5 aktach Augusta Maquet'a tłomaczony z francuskiego, przedstawiony został na benefis pani Aszpergerowej po raz pierwszy dnia 13 lutego. Publiczność, nie dla dramatu, lecz dla istotnych zasług pani Aszpergerowej, pracującej 38 lat na lwowskiej scenie, zebrała się licznie i przeciągłymi okłaskami, i bukietem przywitała benefisantkę. Powtarzamy nie dla dramatu, bo ten raczej do rozpaczy, aniżeli do zachwytu mógł usposobić najpobłażliwszego słuchacza, zapełniła salę teatralną — utwór to pod każdym względem słaby, a tyle w nim luźnej gadaniny i rozwlekłych tyrad, że, doprawdy, nie możemy sobie wytłomaczyć, co za przyczyny skłonić mogły zasłużoną artystkę, aby taki kulawy, niedołężny i nad wyraz nudny, utwór dramatyczny, wybrała na swój benefis?... Usuwa on się z pod wszelkiej krytyki tak dalece, że nie daje nawet sposobności recenzentowi, aby choć chwilę zatrzymał uwagę nad grą artystów i artystek występujących w tem czupiradle dramatycznem... Dlatego, ograniczyć się jedynie musimy na kronikarskiej prostej wzmiance, że w przedstawieniu brały udział panie i panny: Aszpergerowa, Nowakowska, Wisnowska, Sułkowska, Tomaszewiczowa, Koźmian i Wajglówna, oraz panowie: Ładnowski, Fiszer, Lubicz, Podwyszyński, Skalski, Pieniążek, Nowicki, Kosiński i kilku innych zupełnie w nic nieznaczących rolach. *M. D. Ch.*

We środę to jest dnia 18 lutego dawano po raz pierwszy operetkę: „Dzwony z Corneville", we czwartek zaś dramat Zola p. t. „Maczuga" — recenzje o nich odkładamy do przyszłego numeru.

Koncerta Joachima i Brahmsa, żywo zainteresowały naszą publiczność. Na obu koncertach sala przepełnioną była. Uroczysta cisza, podczas grania, najlepiej dowiodła, z jaką uwagą słuchano koncertu, a głośne oklaski i przywoływania po skończeniu każdego numeru, były wymownym tłomaczem zapału publiczności. Gra Joachima, skrzypka, formalnie magnetyzuje słuchaczy. Jego spokój, powaga nienapuszona, łatwość pokonywania wszelkich trudności, przy tem ton czysty i rzewny, wszystko to porywa i wywołuje uwielbienie. Za to gra Brahmsa-fortepianisty — wiele zostawia do życzenia. Jest on bezzaprzeczenia dobrym kompozytorem, ale wykonawcą nieszczególnym. Zmiana programu na ostatnim koncercie, niezadowolniła bardzo wielu — zwłaszcza tych, którzy byli przygotowani usłyszeć Bethowena: „Sonatę Kreutzerowską", a usłyszeli „Trille du diable" i „Tańce węgierskie" Joachima-Brahmsa. Rzeczy te prawdziwie piękne i dzielnie odegrane, nie zastąpiły przecież sonaty Bethovena. *Bolesławicz.*

Potoczne wiadomości teatralne. —

— Z Poznania donoszą do berlińskiej „Börsen Ztng.", że bilety na przedstawienia pani Modrzejewskiej, która ma tam wystąpić w „Adrjannie Lecouvreur" i w „Marji Stuart", zostały już rozchwytane. Sala teatru poznańskiego, pisze ten dziennik, musiałaby trzy razy być większą, żeby mogła pomieścić wszystkie osoby, żądające biletów.

O „DZIADACH" ADAMA MICKIEWICZA

SZKIC LITERACKI

napisał

ZORJAN.

(Dokończenie).

Po tej tytanicznej walce ducha ludzkiego z duchem Stwórcy następuje bezsilny upadek ciała, tej ziemskiej skorupy ducha. Duch przerażony tem co przed chwilą zdziałał traci świadomość samego siebie na chwilę.

Walka szatanów, scena egzorcyzmu i modlitwa księdza Piotra w pośród chóru aniołów, choć wiele pięknych mieszczą w sobie myśli; chociaż modlitwa księdza nosi cechy idealnego piękna pokory i zdania się na wolę bożą — pomijamy je, jako w obec całości ustępujące „W i d z e n i u" księdza Piotra, o którem musimy kilka słów powiedzieć.

Konrad był wyobrazicielem owej moralnej potęgi narodu, która, jakby ze snu obudzona wyłoniła się z serc polskich w epoce, którą on przedstawia, w epoce, która nastąpiła po najstraszniejszej katastrofie, gdy mocarstwa Europy położyły pieczęć prawną na akt rozbioru. Przyznać musi każdy, kto choćby tylko zajrzał do dziejów naszych, że samolubstwa i prywaty tam nie mało; dopiero akt rozbioru wywołał z uśpienia duszę narodu. Konrad to uosobienie owego młodego pokolenia, co w swych piersiach ojczyznę nosiło, a dumne z szczytnego posłannictwa, pewnem było zwycięstwa. Boża wola inaczej zrządziła.

Przebojem szli, ale nie szli wszyscy; brakło im głowy, kierownika — i upadli przed przemocą.

Konrad leży na ziemi — upadł przed tronem Pana, bo za hardo stał; nad nim klęczy sędziwy kapłan i modli się. Bóg modłów snać wysłuchał, zlewa łaskę na swego sługę, który w pokorze zaczął modlitwę: „Ś w i ę ć s i ę w o l a T w o j a", i daje mu widzenie przyszłości.

Widzenie to zupełnie inne nosi barwy, jak Improwizacja. Tam namiętność — tu spokój; tam duma — tu pokora; tam pewność — tu ufność głęboka. A jednak pomimo tych różnic, niezaprzeczona panuje harmonja, bo tu i tam, jak gwiazda przyświeca odrodzenie Polski.

Bóg tajemnic przyszłości nie odsłonił dumnemu Konradowi, bo przed jego tron najsprawiedliwszy nie wolno przychodzić z ż ą d a n i e m — ale natomiast pozwala zajrzeć kapłanowi swemu w owe zakryte ludzkiemu oku karty przyszłych losów.

Nie będziemy przechodzili drobiazgowo całego widzenia, ażeby nie rozszerzyć niniejszego szkicu zbytecznie, poprzestaniemy na zwróceniu uwagi na jeden szczegół dotąd może najmniej uważany.

Ksiądz Piotr widzi odrodzenie Polski, widzi jej wybawiciela:

„Patrz! Ha... To dziecię uszło... rośnie... to obrońca!
W s k r z e s i c i e l n a r o d u!

. . . .

Któż ten M ą ż?... To N a m i e s t n i k na ziemskim padole!
Znałem go, był dzieckiem — znałem:
Jak urósł duszą i ciałem!
On ślepy, lecz go wiedzie anioł pacholę,
Mąż straszny... ma trzy oblicza
On ma trzy czoła.
Jak baldakim rozpięta księga tajemnicza
Nad jego głową, osłania lice.
Podnóżem jego są trzy stolice.
Trzy końce świata drżą, gdy on woła;
I słyszę z nieba głosy, jak gromy
To namiestnik wolności na ziemi widomy!
On to na słowie zbuduje ogromy
Swego kościoła!
Nad ludy i nad króle podniesiony,
Na trzech stoi koronach, a sam bez korony.
A życie jego — t r u d t r u d ó w,
A tytuł jego — l u d l u d ó w".

. . . .

W natchnieniu wieszczem ujrzał poeta m ę ż a, zbawiciela Polski, a natchnienie to mogące być policzonem w rzędzie najszczytniejszych proroctw powtarzało się w życiu jego kilkakrotnie. Dość przypomnieć ową scenę w Rzymie. Gdy wieść o wybuchu powstania listopadowego doszła do Rzymu, Mickiewicz był u jednego z kardynałów. Podano mu biblję, ażeby otworzył i wskazał wiersz, z któregoby można o przyszłym losie powstania wróżyć. A wieszcz nasz bezwiednie odkrył kartę, i wskazał słowa: „P a n i e, m ę ż a n i e m a m y".

Przeczuł to już wówczas jego duch, że z braku m ę ż a, kierownika, upadnie bój i do dawnych ran tysiące nowych przybędzie. To samo miał poeta na myśli gdy w Improwizacji żądał od Boga władzy nad duszami, a władzy wyłącznej. Taż sama myśl przebija u niego wszędzie, bo zawsze śpiewa o łączności, o zestrzeleniu myśli w jedno ognisko, czem dał najlepszy dowód że jest poetą odrodzenia, wieszczem. Niezgody domowe, zatargi i niesnaski przygotowały upadek Polsce — jedność, zgoda i wspólna działalność pod wodzą jednego m ę ż a mają być dla niej zbawieniem.

Ten mąż ma być n a m i e s t n i k i e m bożym; to punkt kulminacyjny mesjanizmu w poemacie to jasne wypowiedzenie owej wiary w zesłanie zbawiciela narodu, wiary którą śpiewali wszyscy nasi poeci owej epoki. Nie będziemy się zajmowali badaniem mesjanizmu, ani tak blisko z nim spokrewnionej towiańszczyzny, gdyż przedstawia to bardzo rozległe pole dla odrębnego studjum, notujemy tu tylko słowa jednego z naszych filozofów dla uwydatnienia psychologicznego znaczenia całej poezji messjanicznej w ogóle, a w szczególności „D z i a d ó w".*)

> „Mistyczność, acz jest chorobliwej, bo eksaltowanej wyobraźni płodem, nie przestaje dla tego być rzeczywistością — i daje nam pogląd w głębsze tajemnice istoty ducha, niźliby to rozum nasz potrafił".**)

* * *

O innych scenach nie wiele mamy do powiedzenia. Znajdujemy w nich przerażające obrazy, męczarnie nieszczęśliwej młodzieży wileńskiej. Obok niedającego się o-

---

*) Bardzo pięknie, chociaż tylko w zarysie opracował ten temat Czesław Pieniążek. Lwów 1877.

**) Dr. K. Libelt: „Filozofja i krytyka" t. IV. str. 234 (Estetyka).

kreślić cynizmu katów w generalskich szlifach, głupowate uśmiechy ich zauszników i bezwstydne chichoty kochanek, a po drugiej stronie najstraszniejsze męczarnie, okropne ich ofiary i smutek współczujących rodaków nie mogących nieść pomocy. Kiedyś historyk caratu będzie sobie musiał zapożyczyć barw u Mickiewicza by wierny skreślić obraz panowania spadkobierców testamentu Piotra wielkiego.

Bardzo piękny, a zupełnie inny obrazek stanowi scena czwarta, pode Lwowem. Jest tam przedstawiony jeden z owych cichych domków, w których mieszka zacność, prostota, skromność, skojarzone jako piękny wianuszek około miłości ojczyzny. Wyraził tem poeta, iż na ziemi polskiej równie wszedzie kochają ojczyznę i miłość tę głęboko w sercu noszą.

Scena ostatnia znowu przedstawia obrzęd „Dziadów". Widzimy tam guślarza starego i młodą kobietę, szukającą kochanka. Scena ta zdaje się nam być dodatkową. Po ukazaniu się części czwartej rozpowszechniło się bardzo mniemanie, że poeta wprowadza do poematu upiory samobójców; bo tak nazywano Gustawa, o którego przebiciu się sztyletem mówi poeta. Scena ostatnia części trzeciej wyjaśnia, że Gustaw nie był upiorem, ani samobójcą, że to duch jego był na obrzędzie dziadów, ale ciało żyło. Wreszcie uwydatnia poeta owo przeistoczenie się Gustawa — kochanka Maryli w Konrada, bo dawny kochanek stawszy się mężem, ukazuje się zdala w kibitce pędzącej na północ...

* * *

Kończąc te krótkie uwagi, szkicowo, a nieraz może i dorywczo rzucone na papier, czujemy się w obowiązku usprawiedliwienia się z celu, w jakim podjęliśmy się niniejszej pracy. O „Dziadach" wspominano tak często, ale tylko wspominano; wyłącznie temu poematowi poświęcili swe pióra tylko dr. W. Cybulski i J. Turczyński, dając nam dwie obszerniejsze prace — inni krytycy zostawili tylko krótkie notatki i wzmianki. Dla tego skreśliliśmy niektóre uwagi nasuwające się każdemu uważnemu czytelnikowi — nie sądzimy ich zupełnie oryginalnemi, znajdą się, jednak i nowe, odczute, a nie wypowiedziane dotąd. Obok ogromnego natłoku powieści i obrazów przeważnie z charakterem realistycznym, jakimi literatura teraz zasypuje czytelników, sądziliśmy, że zajęcie się najidealniejszym poematem nie będzie bez korzyści — to było bodźcem do podjęcia pracy niniejszej.

Jak pielęgnować zdrowie

przez

DR. BERGERA

lekarza praktykującego we Lwowie.

(Ciąg dalszy).

II.

XI. Nieżyt żołądka i kiszek (cholerina) słabość ta u dzieci jest bardzo niebezpieczna, dla tego też zaraz na początku przy powstaniu tej słabości można ją jeszcze łatwo zwalczyć, trzeba więc wcześnie udać się do lekarza.

W wieku dziecięcym podobnie jak w wieku niemowlęcym najczęstszemi chorobami są: cierpienia zapalne narzędzi oddechania i trawienia, angina, dyfterja, koklusz (krztusiec), zapalenie płuc, biegunka, zapalenie mózgu, jako też choroby gorączkowe i wysypkowe jak: kur, szkarlatyna, ospa i t. d. Słabościom tym prócz chorobom wysypkowym zapobiedz może troskliwa matka. Często bardzo skutkiem żywienia dzieci niestosownemi pokarmami w pierwszym roku życia, bywa potem w następstwie rozmiękczenia kości, które pociąga za sobą skrzywienie nóg, jako też kręgosłupa i klatki piersiowej.

XII. Żołzy (szkrofuły) bywają często udziałem dzieci w tym wieku, wszystkie cierpienia tak zwane szkrofuliczne wymagają racjonalnego leczenia i odpowiedniego pożywienia, w najnowszych czasach leczenie zimną wodą okazało się bardzo skutecznem przy tak uporczywej słabości. Lecz tę kurację uskutecznić może tylko lekarz racjonalny i postępowy.

XIII. *Wiek chłopięcy i dziewczęcy* czyli wiek szkolny. Wiek ten obfituje najwięcej w choroby zapalne, katary, bole gardła, słowem we wszystkie słabości, które najczęściej pochodzą z zaziębienia.

XIV. *Wiek młodzieńczości i dziewiczości.* Tutaj często u dziewcząt okazuje się bladaczka, u chłopców wycieńczenie i słabości piersiowe, co czasem pochodzi przez prędkie rośnienie i t. d. Słabości te wymagają bardzo starannego i sumiennego leczenia. Dość często w tym wieku zdarza się kurcz żołądka, który często jest objawem pochodzącym z niedokrewności, tu zdrowe i świeże powietrze i żelazo najskuteczniej działają.

XV. *Wiek dojrzałości.* Wiek ten powinien być najzdrowszym, ale przez wybryki u mężczyzn, nieumiarkowanie w napojach, powstają różne słabości. Przez nieszanowanie zdrowia w tym wieku powstają przedwczesne zestarzenie się, wypadanie włosów, zębów, reumatyzm i choroby sercowe. U kobiet w tym wieku powstaje histerja, zdaje się ona powstawać z braku powietrza i należytego ruchu.

XVI. *Wiek starości* w którym skutkiem zmian starości wszystkich narzędzi, zjawiska chorobliwe uważane są za prawidłowe, dalej przez błędy w jedzeniu i piciu, przez zaziębienie, przez nocne późne uczty, ulega często ten wiek apopleksji mózgowej, chorobom serca i płuc, katarom żołądkowym. Starzec jeżeli chce długo żyć, kolacji nie powinien wcale jadać, obiad umiarkowany powinien być, a za napój czysta woda z domieszkiem cokolwiek wina, ruch na świeżem powietrzu najusilniej zalecam.

O ratowaniu osób nagłą utratą życia zagrożonych przed przybyciem lekarza.

O krwotokach w ogóle. Krwotoki są dwojakie: wewnętrzne i zewnętrzne. Co do ilości rozróżniamy sączenie się krwi i krwotok gwałtowny, jeżeli krew prawie strumieniem odpływa i w krótkim czasie życiu człowieka zagraża. Krwotoki wewnętrzne dadzą się mniej więcej rozpoznać z następujących objawów: twarz, policzki, i wargi blade, ciemność przed oczyma, szum i dzwonienie w uszach, zawrót głowy, czoło zimne, chory uskarża się na senność, ciągle poziewa, wpada w omdlenie, puls drobny, słaby, chorej brak tchu, rzuca się ciągle na łóżku niespokojna często potem popada w drgawki, i w tym stanie, jeżeli lekarz nie przybywa natychmiast, chora łatwo może ducha wyzionąć. Do leków podrzędnych należą tu środki trzeźwiące a mianowicie ocet ciepły do nacierania, woda kolońska, amoniak, skrapianie wodą zimną, wewnętrznie zaś trzeba zadawać choremu rosół mocny, polewka z wina, kawa czarna, lub eter siarczany kroplami.

Przy zranieniach, sińcach, ranach, zlamaniu i wywichnięciu kości, polega chwilowe niebezpieczeństwo na możebności zakrwawienia się (krwotok). Nie trzeba zaś w tym względzie być zbyt trwożliwym, mierny upływ krwi z rany nie działa przecie tak szkodliwie na ustrój człowieka. W razie zaś cieczenia krwi z rany, takowe da się zatamować przykładaniem zimnych kompresów w lodowej wodzie namoczonych, albo przyciskając ranę hubką. Środkami ku zatamowaniu krwi są także: zimna woda z octem, przy skaleczeniach dobra jest także woda tak zwana tedyńska, to jest okowita z octem z małą ilością kwasu siarczanego, alko żywica sosnowa z domieszaniem nieco gumy arabskiej i węgla, albo jeżeli to jest na wsi to trochę mąki pszennej z proszkiem ałunowym i nieco kalafonji, co razem zmieszawszy przykłada się na ranę. Spiesznie zaś trzeba zapobiedz krwotokom, jeśli krew jasnym strumieniem z ran wytryska, tu już trzeba pomocy lekarskiej, a jeżeli lekarz daleko zbyt mieszka, to należy tymczasem podwiązać ranę ręcznikiem. Jeżeli promień krwi gdzieś z ramienia lub z nogi wychodzi, wtenczas zatamować można krew silnem ściśnięciem członka wyżej rany, a gdy i wtedy krew nieprzestała, należy nogę opatrzyć poniżej rany opaską aż do przybycia lekarza. Ciężko rannych przenosić najlepiej w nosidłach słomą wysłanych lub w koszu, albo zimową porą w sankach. Tylko lekko rannych przewozić można na wozach.

Ratowanie utonionego. Nieszczęśliwemu należy oczyścić nos i usta z piany, błota, lub piasku, rozebrać go całkowicie, wytrzeć całe ciało do sucha i ułożyć nie do góry nogami, ale na piersiach, z podpartą na rękach głową, w którym to położeniu uszami, nosem i ustami wewnątrz nagromadzona woda z łatwością wyjść będzie mogła. Po odpłynięciu wody odwraca się utopionego na bok, trzyma się pod nosem jakie ostre pachnidło, naciera się twarz i całe ciało octem winnym. (C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

Obiady u sułtana.

Korespondent „Dailly News“, opisuje przyjęcia na obiadach galowych w Konstantynopolu, kładąc nacisk na wyborną kuchnię europejską, przeplataną rzadko miejscowymi przysmakami.

Rozmowa toczy się po francusku, albowiem sułtan posiada język ten w dostatecznym stopniu; wino wzbronione koranem, podają w obfitości gościom zagranicznym.

Obok sułtana zasiada wielki wezyr i Osman pasza, z jednej strony zajmuje miejsce ciało dyplomatyczne, z drugiej dygnitarze miejscowi.

Do rozmowy przy sułtanie należą tylko ambasadorowie, turcy, bowiem, zadawalniają się potakiwaniem jego słowom, stosownie do regulaminu obowiązującego krajowców.

Świetny konkurs.

Izaak Pereire w Paryżu, wyznaczył ogólną kwotę 100.000 fr., jako nagrodę dla tych, którzy najlepiej rozwiążą niektóre społeczne pytania i podadzą skuteczne zarazem środki, mające na celu zmniejszenie na całym świecie ubóstwa. Do komisji konkursowej, mającej oceniać nadesłane prace i przyznawać nagrody, weszły, jak ostatnie dzienniki francuskie donoszą, takie znakomitości jak: About, J. B. Dumas i Schulze-Delitzsch. Spodziewają się, że konkurs uwieńczony zostanie pomyślnym skutkiem.

Koral olbrzym.

Gazety francuskie donoszą, że świeżo rybacy marsylscy wyciągnęli na powierzchnię morza w okolicach Cassis tak olbrzymi koral, jakiemu równy dotąd jeszcze nigdy wyłowiony nie został. Koral ten przedziwnej piękności, ma 40 centimetrów wysokości, a 1 metr 50 cent. długości. Jak łatwo przypuścić, wartość jego jest bardzo znaczna, a podnosi ją o wiele to, iż barwa koralu jest prześliczna krwista. Rybacy, którzy ten olbrzym koral wydobyli, spodziewają się wielkiej nagrody.

W jednym ze szpitalów Stanu Michigan odkryto człowieka żółwia; potwór ten jest raczej zwierzęciem, aniżeli istotą ludzką i lubo liczy lat 32, wzrost jego zaledwie wynosi 4 stopy. Na pytania daje on odpowiedzi świadczące o jego słabej inteligencji. Ramiona i nogi ma krótkie, ręce i stopy wykręcają mu się, jak pletwy, a żółte dłonie zakończone są błoniastymi pazurami. Skóra na nim ułożoną jest, jak u żółwia, a cały grzbiet pokryty łykowatemi warstwami naskórka, stającego sie co rok twardszym.

Głowa w tym człowieku wydaje się być przedłużeniem karku; twarz płaska z nosem zaklęśniętym, szerokiemi ustami, odejmuje mu cechy ludzkie. Na wierzchu ma czarny, gęsty porost. Będąc dzieckiem pełzał się, jak żółw, a dziś jeszcze z ruchów głowy naśladuje to zwierzę. Z natury jest łagodny i powolny, a przyjemnością dla niego największą jest kąpiel. Jada potrawy tylko roślinne, czasami ryby.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

W Berlinie ukazał się nowy tom korespondencji Fryderyka Wielkiego, w którym się mieszczą uwagi krytyczne nad stanem Europy w tym roku, mianowicie w epoce, gdy Anglja, Węgry i Saksonja zjednoczone były przeciw Prusom, a król zdawał się tonąć w karnawałowych uciechach, które jak się okazuje z obecnego dzieła, umyślnie urządzane były, aby ukryć przed mocarstwami przezorność Fryderyka i w błąd je wprowadzić co do jego postawy.

Statystyka utalentowanych kobiet.

„Gazette des femmes“ donosi, że obecnie we Francji zajmuje się literackiem rzemiosłem 1.700 kobiet. Z tych 1.000 pisze nowelle, albo dla dzieci, 150 książki szkolne, a 200 poezje. Oprócz tej falangi piszących, Francja posiada 2.160 artystek malarstwa, pomiędzy któremi jest 107 pejzażystek, a 192 miniaturzystek. Sześćset dwie kobiet maluje olejno, 494 akwarelami, a 751 na porcelanie. Zwraca uwagę, że gdy większość literatek mieszka na prowincji, prawie wszystkie artystki malarstwa zarobkują i to wcale korzystnie w Paryżu.

Znany z prac swoich agronomicznych p. Ludomir Jastrzębowski, puścił w obieg nową pracę swoją p. t. „Zasady i sposoby zapewniające trwałe bogactwo plonów i ochronę od klęski nieurodzaju“. Na tę pracę autora, zwracamy uwagę rolników, nadmieniając przytem, iż na ratunek ginących z głodu p. Jastrzębowski odstępuje 10 kop. od każdego sprzedanego egzemplarza, po dzień 1 lipca 1880 r.

Rozmaitości.

Co się dzieje ze szpilkami? pyta powien dziennik angielski. Sam Birmingham wyrabia ich na dzień 37 miljonów, a inne miasta angielskie 13 miljonów. Te rozchodzą się po całym świecie. Ale cóż się w końcu z niemi dzieje?

O ratowaniu zamarzniętych. Zamarzniętego uwija się w słomę, albo w kołdry i zanosi się z miejsca na którem zamarzł, do najbliższego zabudowania np. do stodoły, lub do sieni domu, trzeba jednak uważać, aby tam przeciągów nie było. Tutaj rozbiera się chorego, okrywa się całe ciało płachtami umaczanemi w wodzie dobrze zimnej, lub zamiast tego, można chorego aż po szyję zanurzyć w wannie, w której ma być dosyć lodu — przytem dobrze jest nacierać pojedyńcze części ciała śniegiem. W ten sposób postępuje się tak długo, jak długo nie wystąpią wyraźne oznaki życia. Teraz więc obciera się starannie całe ciało i chorego kładzie się do łóżka. Izba, w której chory leży, nie powinna być ogrzana. Dopiero, gdy ciało chorego odzyska swą ciepłotę, ogrzewa się zwolna tę izbę. Jak tylko chory może połykać, można mu dać pół szklanki wody zimnej z dodatkiem np. kilka kropel wódki. Gdy chory okazuje chęć do spania można mu dać enemę (kryściol) z wody słonej. W godzinę po wyratowaniu chorego można go posilić ciepłym rosołem, co do innych pokarmów, należy je dawać stopniowo.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. W. w Sa. Prosimy o naszą należność.

P. dr. B. w K. Chętnie korzystać będziemy z pańskiego współpracownictwa, ale w korespondencjach wycieczek osobistych unikać należy — z tego właśnie powodu, pierwsza pańska korespondencja nie mogła być zużytkowaną.

P. Ap. we L. To co pan piszesz o pewnej artystce jest bez sensu i kłamliwe. Szkalując kobietę, należy pomyśleć, że się miało, lub ma matkę, lub siostrę, które interesownym i złośliwym językiem, mogą być również dotknięte.

Nadesłane.

W Bochni 18 stycznia.

Szanowna Redakcjo!

Na artykuł p. dr. Józefa Rettingera w „Gazecie Narodowej“ nr. 8 umieszczony, a dotyczący Zakładu kredytowego włościańskiego, jestem zmuszony, jako urzędnik tego Zakładu i to właśnie w tych powiatach bocheńskim i brzeskim urzędujący, dla wyjaśnienia tej sprawy i wykazania niesłuszności zarzutów i rekryminacyj czynionych, odpowiedzieć.

Biura powiatowe Zakładu upominają zwykle dłużników Zakładu przed każdym terminem ratalnym do spłacenia rat bieżących i zaległych, aby im przypomnąć przyjęty obowiązek, i tak się stało w r. 1879 przed zbiorami.

P. dr. Rettinger przebywał właśnie podtenczas u szwagra swojego w Charzewicach powiecie brzeskim i dłużnikowi z Maszkienic, który na pożyczkę w r. 1869 otrzymaną był winien 20 rat, — a na w roku 1871 otrzymaną był winien także 20 rat i tegoż gospodarstwo zostało sprzedane na publicznej licytacji — miał napisać prośbę do Najjaśniejszego Pana o zniesienie licytacji, lecz ustawa jest ustawą, i akt dokonanej licytacji został w prawnej mocy utrzymany.

Ten dłużnik z Maszkienic zapewne z wdzięczności za tę prośbę rozgłaszał i chodził po gminach, aby się ci dłużnicy, co pożyczki pobrali do przybyłego adwokata do Charzewic, a w razie niebytności tamże do Słotwiny po adres jego do Krakowa zgłaszali, — bo on im dopomoże, że nie będą płacić pożyczek zaciągniętych, lub w zmniejszonej kwocie.

U ludu naszego wieść, — że się tego płacić nie będzie, co się winno, zawsze się podoba — a osobliwie teraz tym się podobało, co z ratami znacznemi zalegali i już nakazy płatnicze otrzymali; a więc szli ludzie zalegający z ratami o to dobrodziejstwo do p. Rettingera — jak go nazywali adwokata z Wiednia do Charzewic, aby nie potrzebowali płacić.

Cóż tym ludziom na ich prośby — nie zbadawszy pierwej ich sprawy, czy słuszne lub nie słuszne, ale zasłużone żale wywodzą — odpowiedziałeś panie doktorze? oto pozbierałeś od nich te upomnienia wykazujące prawdopodobnie dłużne kwoty i zamiast zachęcić tych ludzi do pracy i uczciwości, i pobudzić do dopełnienia przyjętych obowiązków, aby raty zaległe opłacali i starali się swoje zaległości uregulować — ogłaszałeś im, jak to włościanie dopełniający swoje obowiązki w biurze opowiadali, „aby nic bankowi nie płacili — że wyrobisz im opust zwłoki i procentów“.

Czy takie ogłoszenie było na miejscu i czy było i będzie dla ludu korzystne i zbawienne? — zaprawdę wątpię, aby kto uznał, jako takie.

Już od trzech lat, jak jacyś apostolowie ogłaszali pomiędzy ludem wieści, aby nie płacili, że pożyczki będą darowane i gospodarstwa nie wolno sprzedawać — co teraz panie doktorze przez twoje ogłoszenia, aby nic nie płacili — przypieczętowałeś i rzeczywiście nie płacą ci dłużnicy, których w opiekę wziąłeś — ale, czy na tem dobrze wyjdą i czy ci będą wdzięczni — czas okaże.

Z powodu tych ogłoszeń sprzeciwiających się całemu porządkowi socjalnemu w kraju i sprzeciwiających się prawu własności, radzili

mnie ludzie zacni i wpływowi udać się do c. k. władz o pomoc przeciw takim lud niszczącym ogłoszeniom, ale nie uczyniłem tego dla tego — bowiem spodziewałem się, że tylko na razie coś podobnego ogłaszałeś — ale wglądnąwszy należycie w rzecz i zbadawszy, jak i gdzie należy słuszność żądania — sam pobudzisz lekkomyślnych dłużników do pełnienia swoich obowiązków.

Zaiste słusznie twierdziłeś panie doktorze, że nie urodzaje, nie zima i nie głód sam sprowadza nędzę u ludu — ale ja dodam, że także i nie Zakład włościański i nie inne Zakłady, tylko dawni apostołowie — a teraz twoje ogłoszenie panie doktorze sprowadzą nędzę u ludu, — do których chat nie zazierałeś — a tylko tenże podniecany przez niecnych agitatorów, do ciebie przybywał i prosili o to, coś innym przyobiecał — o wyrobienie uwolnienia wypłaty długu lub znacznego opustu i odchodził z otuchą — bo nie kazałeś płacić.

W tym kierunku pomocnym jest także, jako pośrednik ewang. ks. Gumpert z Gawłowa, który od zwabionych włościan pobiera dla siebie po 30 cent. za robienie z książeczek wyciągów, które dostarczać ma szan. doktorowi celem uzyskania opustu. Jest to fakt, który niepotrzebuje dalszych komentarzy i świadkami może być udowodniony.

Co do pożyczek wypłacanych — to każdy dłużnik powinien otrzymać to, co pozostało po potrąceniu statutami przepisanych kwot i to, co im się należało pewnie na ręce wypłacone otrzymał, — jeżeli nie zachodziły jakie inne wypłaty, jako wypłata sched rodzinnych i długów 120% a nie mniejszych jak 60% i to wyrokami, lub ugodami sądowemi uznanych w egzekucji będących, natenczas dłużnik teraźniejszy co pozostało otrzymał.

Wypłata jednej pożyczki takiej z lichwiarzem trwała nieraz blisko cały dzień, zanim nakłoniło się wierzyciela do opustu z długu zwykle pozostałego z 10, a najwięcej z 50 zł. i to się czyniło li z poczucia wewnętrznego do ludu.

Potrącano zaś z pożyczki wedle kwitarjusza wypłacić się mającej tylko to, co się należało za opisy zastawne, legalizacje skryptów i stemple na skrypta, aby ludzie niepotrzebowali na te drobne wydatki się zapożyczać i o co sami prosili i co dokładnie każdemu obliczono — wiele mu się za to potrąca, a wiele mu się wypłaca.

Wykazane w artykule wypłaty pożyczek nie są nawet wyżej podane, jak rzeczywiście po potrąceniu li tylko powyższych wydatków dłużnicy na ręce wypłacone otrzymali — a zaręczam pana doktora, że te potrącenia nie były znaczne, tylko przez pp. notarjuszy stosunkowo do kwoty pożyczki umiarkowanie pobierane.

(1–1) (Dok. nast.)

Nadesłane.

Smutne doświadczenie wytwarza dobre skutki. Najlepszy dowód tego mamy na p. Underce. W ciągu roku dwa razy ludzie, czy złej woli, czy też źle usposobieni starali się zaszkodzić dobrej opinji, jakiej ten skład używa od lat wielu. Po pierwszym procesie, który zupełnie nie zaszkodził p. Underce, taż sama publiczność dała dowód najlepszy, że ufa najzupełniej wyrobom wędlin u p. Underki. Przed tygodniem pan dr. Stella Sawicki oskarżył znów p. Underkę o niezdrowe kiełbasy. Komisja sanitarna wydelegowana dla zrobienia najściślejszej rewizji, uskuteczniwszy takową orzekła, że wszystko zastała we wzorowym porządku, wszystko było przyrządzone czysto i zdrowo. Po dwóch wypadkach posądzenia, można być najzupełniej przekonanym, że z jednej strony ostrożność, a z drugiej strony zapracowanie na dobrą opinję, jaką skład ten cieszył się jeszcze przed rokiem, zrobią skład wędlin p. Underki jednym z najlepszych i najzdrowszych.

(1–1)

Czemu?

do Z...

Moje ty drogie dziewczę figlarne,
Czemu twe oczy takie są czarne, —
Jak dwa djamenty krepą przyćmione,
Takie świecące, choć zalzawione!
Ach! wyznaj dziewczę o tym sekrecie. —
Nie powiem słówka nikomu w świecie?
Bo cóż by rzekli, ci co nie wiedzą,
Że tam dwa czarne djabełki siedzą?

(613-?-1) *Amor...*

Leopold Warchałowski

budowniczy we Lwowie,

upoważniony przez c. k. władze rządowe. Przyjmuje do wykonania wszelkie roboty w zakres budownictwa wchodzące, jako to: murarskie, ciesielskie, kamieniarskie itp. Oraz wypracowanie projektów, planów i kosztorysów, przyjmuje kierownictwo budowy tak w mieście jakoteż i na prowincji. — Zamówienia przyjmuje w kancelarji pod l. 1. ul. Trybunalska, II. piętro, lub we własnym domu Zamarstynów l. 152.
348- -1

CORNED BEEF

z St. Louis w Ameryce

Wołowe mięso bajcowane, gotowane i zupełnie do stołu przyrządzone, znakomite na zimne przekąski, a bardzo wygodne dla podróżujących, w puszkach blaszanych hermentycznie zamkniętych zawierających funtów wagi angielskiej:
1 2 6 i 10
po ct. 70, zł. 1.30, zł. 3.60, zł. 5.50
częściowo krajany po zł. 1.60 za kilo.
Główny skład dla Galicji w handlu

St. Markiewicza

Lwów, Rynek l. 42. 158-13-6

Podaję do wiadomości P. T. Publiczności, że od **5 lutego 1880 ordynacja moja zawieszoną zostaje,** ponieważ udaję się za granicę na kliniki chorób ocznych.
Powrót mój w tymże dzienniku znowu ogłoszę.
Em. Prym.
Dr. L. Rosenzweig
(346-2-2) okulista.

A. Bratkowski i Syn przy ulicy Hetmańskiej nr. 14. Skład i pracownia wyrobów blacharskich, poleca c. k. wyłącznie uprzywilejowane pochodnie naftowe własnego wynalazku, które tak do jazdy, jako też i do innych robót nocnych dają się z najlepszym skutkiem zastosować. Cena za sztukę 3 złr. 50 ct., poprawne po 4 zł. Zamówienia z prowincji uskutecznia się szybko. (349-4-1)

Józef Satalecki

zegarmistrz w Krakowie

w Rynku l. 11, obok księgarni Friedleina. Poleca swój obficie zaopatrzony magazyn zegarów od lat kilkudziesięciu w którym posiada wszelkiego rodzaju zegary, zegarki kieszonkowe złote i srebrne najnowszego fasonu po najumiarkowańszej cenie.
Przytem P. T. Publiczność raczy zwrócić uwagę, na magazyn p. Sataleckiego, i nie bierze przez omyłkę firmę sąsiednią za firmę p. Sataleckiego jak do tej pory się praktykowało, ponieważ wszelkie reperacje, jak i za nowy towar kupiony, p. Satalecki daje gwarancję za dobroć i trwałość na lat dwa.
(350-?-1)

Fabryka krakowskich pierników Kaspra Molęckiego w Krakowie, przy ul. Brackiej l. 158 Pierniki toruńskie salonowe. (336-12-3)

Wielki wybór pierścionków zaręczynowych.

Szpilek i pierścionków bukietowych.

J. Dąbrowski & L. Weigel

we Lwowie przy ulicy Halickiej pod liczbą 17,
„dawniej W. PENTHER"

otrzymał wielki zapas złotych i srebrnych rzeczy.

☛ Szczególnie zwraca się uwagę **na wyprawy weselne ze srebra**, na 6 i 12 osób w szkatułkach.
Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia się jak najrychlej.
(353-10-1)

OBRĄCZEK ślubnych.

Wszystkie rzeczy są urzędownie cechowane.

CENNIK POKOI

wraz z pościelą

w hotelu „Victoria"

przy ulicy Św. Anny pod liczbą 197 D. I. w Krakowie.

I. piętro.

Nr. 1	1 salon z przedp. łóżek	3	4.50
„ 2	1 salon obszerny „	2	4.—
„ 3	1 pokój „	1	2.75
„ 4	2 pokoje „	2	3.25
„ 5	1 pokój „	1	1.75
„ 6	1 „ „	1	1 75
„ 7	2 pokoie „	2	2.50
„ 8	1 pokój „	1	1.75
„ 9	2 pokoje „	2	2.75

II. piętro.

Nr. 10	1 pokój z przedp. łóżek	3	4.—
„ 11	1 salon obszerny „	2	3.75
„ 12	1 pokój „	1	2 25
„ 13	2 pokoje „	2	3.—
„ 14	1 pokój „	1	1.50
„ 15	1 „ „	1	1.25
„ 16	1 „ „	1	1.—
„ 17	1 „ „	1	1.25
„ 18	1 „ „	1	1.—
„ 19	1 „ „	1	.75
„ 20	1 „ „	1	1.50
„ 21	2 pokoje „	2	2.25

(338-12-2)

Właściciel hotelu poleca się łaskawym względom szanownej publiczności. *Al. Heurteux.*

Świeże bukiety balowe

i kamelje z liśćmi do włosów

BUKIECIKI do kotyljonu świeże i zasuszane
ORDERY kotyljonowe w wielkim wyborze

poleca

GŁÓWNY SKŁAD NASION

Teofila Łuckiego

we Lwowie, plac Halicki l. 15, w gmachu banku hipotecznego

Nasiona świeże zbioru ostatniego

jak: jarzyn, kwiatów, lucerny francuskiej, buraków pastewnych i t. p. już otrzymał. (335-3-3)

Cenniki nasion odseła na żądanie franco.

Ważne dla wszystkich!

Owocarnia

L. Schleichera

w hotelu Angielskim.

Ceny najumiarkowańsze. Waga 1/1 kl.

Figi sułtańskie 28—32ct., daktyle zwykłe 30 ct., sardynki (1/8 puszka) franc. 35 c, hamburskie (1/4 pusz.) 28—30 c., sardynki *Philip et Canaud* (1/4 pusz.) 65 c. tóż (1/2 pusz.) 1.10 c., marony tyrolskie 20 c., jabłka na kompoty 1/4 kl. 8 c., biskoty angielskie do herbaty 1.15 c., kawior w puszkach po 1/2 kl. 2 zł., świece Austria funt ang. 38—40, stearynowe ft. wied. 62 c., millowe paczka 56 c., wiedeńskie 64 ct. Różne świeże owoce krajowe i zagraniczne, konfitury, jarzyny, kalafiory, szparagi etc., i (280- najrozmaitsza dziczyzna. 4-3)

!Hafty!

F. Bruno Hahn w Krakowie.

Pierwszy zakład fabryczny robót haftowanych ręcznych.

Robótki haftowane włuczkami, jedwabiami, sznelkami etc., na kanwie, płótnie, kanwie Jawa i materji jedwabnej, poleca w obfitym wyborze — co do gustu i czystości wyrobu, wyrównywają zagranicznym haftom, a ceny są tak niskie, że konkurencja niemożliwa.
Wszelkie obstalunki wchodzące w zakres robót ręcznych haftowanych, wykonywa szybko i dokładnie, zamówienia na dywany do kościołów składane z kwadratów, dostarcza pod korzystnemi warunkami. (337-12-3)

Józef Padewski

poleca *na karnawał* dobre i lekkie butelkowe

Wina do tańca (237-4-6)

Rynek l. 13

węgierskie			austrjackie		
Zielcniak	1/2 but.	50 cent.	Grinzinger	1/2 but.	70 cent.
Kobanyai	„	75 „	Klosterneuburger	„	80 „
Budai	„	75 „	Gumpoldskirchner	„	80 „
Erlauer	„	60 „	Vöslauer biały	„	80 „
Ofner	„	70 „	„ czerwony	„	80 „

Rzadka sposobność! C. k. uprzyw. fabryka bielizny

E. FOGL,

z Wiednia, ośmiela się donieść P. T. Publiczności, że wszelkie ZAPASY TOWARÓW PŁÓCIENNYCH znajdujące się w lokalu przy ulicy Hetmańskiej l. 12, obok wiedeńskiej kawiarni, jako to bielizna męska, damska i stołowa, wszystko poniżej ceny fabrycznej, wysprzedane zostanie. Za najlepszy towar daje gwarancję **E. Fogl,**
(351-6-1) c. k. zaprzysięż. detaksator.
Przesyłki uskuteczniają się najpunktualniej za pobraniem pocztowem.

Nadzwyczajne zniżenie ceny!

(352-2-1) Nakładem księgarni

F. H. Richtera

we Lwowie, wyszedł „ZBIÓR POWIEŚCI TANICH" w zeszytach tylko po 12 ct. albo w dużych tomach po 96 ct. zawierających 8 zeszytów. Razem obejmuje 62 zeszytów albo 8 tomów. Zbiór ten zawiera około 50 powieści. Między innemi następujące: Kuglarze, Salon i ulica, Serce kobiece. Suknia balowa, Palec boży. Dziwne zaręczyny, Wykradzenie, Dwie łzy, Znajda. Lekarz magnetyczny, Uniwersał hetmański etc. Odbierać można dowolnie, albowiem wszystkie zeszyty są gotowe. Przedpłacone tomy lub zeszyty, przekazem pocztowym wysyłają się franco!

Ważne dla oszczędnych pań!

Skład fabryczny płócien i bielizny w Krakowie w Sukiennicach nr. 13 14 poleca swój wielki asortow. zapas wszelkichgatunków *bielizny męsk. i damskiej, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa, szyfonów, kołnierzyków, mankietów,* po nadzwyczaj tanich, **zniżonych cenach fabrycznych.** Dobra opinja, której od niedawna wyroby nasze używają, uwalnia nas od wszelkiego dalszego zachwalania tych, nadmieniamy tylko, że wszelki u nas zakupiony a nieodpowiedni towar nietylko będzie wymienionym, ale na żądanie zwróconą będzie zapłacona kwota. To przez nas dobrowolnie przyjęte zobowiązanie ręczy dla każdego kupującego sumienną i tanią obsługę. **Ceny są ściśle stałe.** Kompletne wyprawy ślubne są zawsze na składzie. Wchód do składu fabrycznego płócien i bielizny od Rynku w ulicę ś. Jana, drugi sklep.
C. k. uprzyw. **połysk do bielizny** M. Beyera et Comp., fabryki bielizny w Wiedniu, Spiegelgasse. 11, w Tryeście, Corso, 607/3. Pół łyżki stołowej tej substancji domięszanej do przyrządzonego ciepłego krochmalu i z nim dobrze roztartej, wystarcza tylko do nadania pół tuzina koszulom połysku właściwego nowej bieliźnie, ale także do utrzymania przez dłuższy czas lśniącej białości. Tkaniny bawełniane wyglądają jak najdelikatniejsze płótno. Cena pudełka 35 centów. (109-5-1)

Nauki historji i literatury

udziela się pod bardzo korzystnymi warunkami.

Zgłoszenia listownie p. adr. E. Z. w Administracji „Dziennika dla Wszystkich".

Zakład introligatorski i galanteryjny, w Krakowie. Rynek główny, l. 16 (przy rogu ul. Brackiej obok apteki pod koroną Trauczyńskiego w podwórzu na dole). Przyjmuje wszelkie roboty introligatorskie i galanteryjne i wyrabia takowe podług najnowszych wzorów zagranicznych, starannie, mocno gustownie i elegancko w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych. ***Fedunio i Schramm.***
(342-10-2)

Józef Czyuciel rękawicznik w Krakowie, Rynek główny l. 43, obok kościoła N. Panny Marji. Rok założenia 1850. Rękawiczki wiedeńskie, praskie i paryskie. Bielizna gotowa podług najświeższej mody, Perfumerje angielskie i francuskie, Ubrania łosiowe i bandaże. Przesyłki uskuteczniają się jak najpunktualniej za pobraniem pocztowem. (331-12-3)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.

Lwów. — Niedziela, 15 Lutego 1880 r.

Dodatek powieściowy
do
DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH

za skonfiskowane numera w ciągu 1879 roku.

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy patrz Dodatek Nr. 3).

Dotąd w naszej rozmowie wszystko składało się według mego życzenia, tak, jak gdyby jakaś dobroczynna wróżka skierowała w mą stronę swą czarnoksięzką różczkę, lecz te ostatnie słowa wzbudziły mnie ze złotego snu, przypominając smutną rzeczywistość.

Zapytywać mych rodziców!

Lecz oni niezawodnie wypowiedzieliby to, co ja tak gorąco pragnąłem ukryć. Prawda zosta' by wyjawioną. Pani Milligan dowiedziałaby się, że jestem podrzutkiem! I zapewne tak ona, jak i jej syn, nie chcieliby jej widzieć więcej, przyjaźń, jaką mi okazywali, zostałaby zniweczoną, a nawet wspomnienie mego imienia, byłoby dla nich przykrością, bo czyżby mi mogli przebaczyć, że towarzysz zabaw Artura, jego przyjaciel, uważany niemal jak brat, był podrzutkiem. Myśl ta przygnębiała mnie.

Pani Milligan patrzyła na mnie zdziwiona i pytała o przyczynę tego nagłego zmieszania, lecz ja milczałem, sądząc więc, że wywołała je wiadomość prędkiego przybycia mego pana, przestała badać dalej. Na szczęście ta nasza rozmowa miała miejsce wieczorem, przed samem udaniem się na spoczynek, mogłem też wkrótce uniknąć ciekawych spojrzeń Artura, zamknąwszy się w mej kajucie.

Była to pierwsza noc na pokładzie Łabędzia, która zdawała mi się długą bez miary, gdyż przebyłem ją bezsennie w gorączkowym niepokoju.

Co robić? co powiedzieć?

I nie umiałem znaleźć odpowiedzi.

W trzy dni po wyprawieniu listu do Vitalisa, pani Milligan otrzymała od tegoż w kilku słowach zawiadomienie, że uważając jako zaszczyt spełnienie żądania pani Milligan, nie omieszka stawić się w Cette następnej soboty o godzinie drugiej po południu.

Poprosiłem pani Milligan, aby mi pozwoliła udać się na dworzec kolei i zabrawszy psy i małpkę, czekałem na przybycie pociągu. Psy kręciły się niespokojnie, jak gdyby coś przeczuwały, Joli-Coeur zachował się obojętnie, ja zaś byłem okrutnie wzruszony, albowiem miało się teraz rozstrzygnąć moje życie. Ach! gdybym był śmiał, jakżebym był błagał Vitalisa, aby nie mówił, że jestem podrzutkiem!

Ale nie śmiałem, i czułem, że sam nawet ten wyraz podrzutek, nie przejdzie nigdy przez moje ściśnięte gardło. Usiadłem w kącie, trzymając psy na smyczy, a małpkę pod surdutem, i zajęty cały własnemi myślami, nie wiele wiedziałem, co się wokoło mnie działo.

Psy pierwsze zwietrzyły swego pana, zawiadomiły mnie o przybyciu pociągu, zerwały się, pociągnęły mnie za sobą, a ponieważ nie miałem się na baczności, wyrwały mi się z ręki i wesoło szczekając, biegały na wszystkie strony; wkrótce też zobaczyłem je skaczące około Vitalisa wysiadającego w zwykłym stroju. Capi rzucił mu się na piersi, a Dolce i Zerbino łasiły się u nóg. Zbliżyłem się i ja także, a Vitalis postawiwszy Kapitana na ziemi, objął mnie, i ściskając serdecznie po raz pierwszy, powtórzył kilkakrotnie:

— Buon di, povero caro!

Vitalis nie będąc nigdy ostrym panem dla mnie i pieszczotliwym nie był także, nie przyzwyczajony też do tego rodzaju objawów tkliwości, wzruszony, uczułem łzy w oczach, a znajdowałem się właśnie w usposobieniu, w którem ściśnięte serce łatwo ulega uczuciu rozrzewnienia.

Spojrzałem na niego, zdawał mi się znacznie podstarzałym; postać jego pochyliła się w więzieniu, twarz pobladła, usta zbielały.

— A co, chłopcze — zagadnął — zmieniłem się, nieprawdaż? W więzieniu pobyt niezdrowy, a nudy przykrą chorobą; ale teraz znów będzie lepiej.

Poczem zmieniając przedmiot rozmowy dodał:

— Jakim sposobem spotkałeś się z tą panią, która do mnie pisała?

Opowiedziałem mu więc spotkanie Łabędzia i jak od owej chwili żyłem obok pani Milligan i jej syna, cośmy widzieli i co robili, a opowiadanie moje tem było rozwleklejszem, im więcej lękałem się przystąpić do przestraszającego mnie przedmiotu, bo teraz nie miałem już odwagi powiedzieć Vitalisowi, że pragnąłem go opuścić, by się zostać z angielską rodziną.

Zanim też skończyłem mówić, stanęliśmy przed hotelem, w którym się zatrzymała pani Miligan, a i Vitalis także nie wspominał wcale o odebranym liście i propozycjach, jakie mu moja opiekunka musiała w nim poczynić.

— Czy ta pani oczekuje mnie? — zapytał, gdyśmy już weszli w bramę.

— Tak, zaprowadzę pana do niej.

— Nie potrzeba, powiedz mi tylko numer jej mieszkania, a sam pozostań tutaj z naszą trupą.

Nie miałem zwyczaju czynić uwag, ani stawiać opozycji rozkazom mego pana, tym razem jednak chciałem go prosić, aby mi pozwolił iść ze sobą do pani Milligan, co mi się zdawało również naturalnem, jak sprawiedliwem, lecz on skinieniem ręki nakazał mi milczenie i posłuszeństwo, pozostałem więc na ławce pod ścianą z psami i małpką. I one także chciały się udać za nim, lecz również jak ja musiały uledz jego woli, — o! bo Vitalis umiał rozkazywać!

Dlaczego nie pozwolił, ażebym wraz z nim udał się do pani Milligan? Było to zapytanie, które sobie czyniłem nie wiem już po raz który, nie znajdując przecież na nie odpowiedzi, gdy Vitalis stanął znów przedemną.

— Idź się pożegnaj — rzekł — czekać cię będę tutaj; za dziesięć minut ruszamy w drogę.

Jak gromem rażony nie mogłem ruszyć się z miejsca.

— No i cóż! — przemówił znów po paru chwilach oczekiwania — czy mnie nie zrozumiałeś, siedzisz jak malowany... spiesz się.

Nie był to jego zwyczaj przemawiać do mnie tak ostro i po raz to pierwszy jak żyliśmy razem, odzywał się w ten sposób.

Podniosłem się machinalnie posłuszny rozkazowi, lecz jak odurzony, nie zdając sobie sprawy z tego, co robię. Postąpiwszy parę kroków naprzód, zwróciłem się przecież zapytując:

— Odpowiedziałeś pan więc?...

— Odpowiedziałem, że tak samo, jak ty mnie, tak ja tobie jestem użytecznym i dlatego nie myślę wcale zrzekać się mych praw do ciebie. No, rusz się i powracaj.

Słowa te wróciły mi trochę odwagi, gdyż będąc bezustannie pod wpływem jednej wyłącznej myśli, wyobraziłem sobie, że jeżeli mieliśmy wyjść ztąd w przeciągu dziesięciu minut, tz zapewne dlatego, że Vitalis wyznał pani Milligan tajemnicę mego pochodzenia.

Wchodząc do mieszkania pani Milligan ujrzałem płaczącego Artura, a nad nim starającą się go ukoić pochyloną matkę.

— Prawda, Romciu, że ty zostaniesz z nami? — zawołał Artur.

Pani Milligan odpowiedziała za mnie, starając się wytłómaczyć synowi o potrzebie posłuszeństwa z mej strony.

— Usiłowałam wyjednać u twego pana zezwolenie, abyś mógł pozostać z nami — rzekła do mnie głosem wzruszonym, wydobywającym łzy z mych oczów — lecz nic nie mogło go nakłonić do tej pomiędzy nami ugody.

— Niegodny człowiek — wykrzyknął Artur.

— Wcale nie — odparła pani Milligan — jesteś mu potrzebnym, a oprócz tego, zdaje mi się, ma dla ciebie wiele przywiązania. Dowodził tego w słowach wskazujących uczciwego człowieka i znamionujących pojęcia wyższe nad jego stanowisko. Oto co mi odpowiedział, usprawiedliwiając swą odmowę: „Kocham to dziecko, a i ono przywiązało się do mnie; twarda szkoła życia, jaką przechodzi przy mym boku, będzie dla niego daleko pożyteczniejszą, aniżeli ten stan odsłoniętego pozorami służalstwa, w jakim pomimo woli pani żyłby tutaj. Obdarzyłabyś go pani wprawdzie wiedzą i nauką, ukształciła jego umysł, lecz nie charakter. Pani synem być nie mo..., zostanie więc moim, a lepiej to niezawodnie będzie dla niego, aniżeli gdyby pozostał nadal bawidełkiem chorego dziecka, aczkolwiek wydaje się ono tak miłem i łagodnem“.

— Przecież on nie jest ojcem Romcia! — zawołał znów Artur.

— Nie jest ojcem, to prawda, lecz jest jego panem, i Romcio należy do niego naj-

zupełniej, skoro mu go rodzice wynajęli. Romcio też musi mu być obecnie posłusznym.

— Ja nie chcę, żeby Romcio odchodził.

— A jednak musi iść za swym panem, mam jednak nadzieję, że nie na długo. Napiszemy do jego rodziców i ułożymy się z niemi.

— Och! nie! — zawołałem.

— Jakto, nie?

— Och! nie, proszę pani!

— A przecież jest to jedyny środek moje dziecko.

— Nie zrobisz tego pani, nieprawdaż?

Gdyby pani Milligan nie była wspomniała o moich rodzicach, byłbym niezawodnie więcej czasu poświęcił na pożegnanie, aniżeli wyznaczone mi przez Vitalisa dziesięć minut.

— Mieszkają w Charanon, nieprawdaż? — mówiła dalej pani Milligan.

Nie odpowiadając jej, zbliżyłem się do Artura i objąwszy go za szyję całowałem serdecznie, składając w tych uściskach całe braterskie przywiązanie jakie czułem dla niego, poczem wyrwawszy się z jego wątłych ramion, ukląkłem przed jego matką całując jej rękę.

— Biedne dziecko! — szepnęła pochylając się ku mnie i całując mnie w czoło.

Zerwałem się i biegnąc ku drzwiom zawołałem głosem przerywanym łkaniem:

— Arturze, będę cię kochał zawsze, a ciebie pani nie zapomnę nigdy.

— Romciu! Romciu! — wołał Artur.

Lecz nie słyszałem już nic więcej, wybiegłem zamykając drzwi za sobą, a w chwilę później stałem przed Vitalisem.

— W drogę! — rzekł mój pan.

I wyszliśmy z Cette w kierunku Frontigau. W taki więc sposób opuściłem mego pierwszego przyjaciela i rzuciłem się znów w życie pełne przygód, których przecież mogłem uniknąć, lecz padając ofiarą fatalnych przesądów dałem się opanować bezzasadnej trwodze zamykającej mi usta.

XIII.

Śnieg i wilki.

Znów więc musiałem zdążać trop w trop za mym panem i z arfą ciążącą na zbolałem ramieniu, przebiegać gościńce podczas deszczu lub skwaru, nieznośnego kurzu lub błota.

Trzeba było udawać gluptaska na placach publicznych i śmiać się lub płakać dla zabawienia szanownego zgromadzenia.

Była to bolesna i ciężka zmiana, gdyż człowiek przyzwyczaja się szybko do szczęścia i dobrobytu.

Teraz doświadczałem wstrętów, zniechęceń i przykrości, jakich nie znałem dawniej, zanim spróbowałem przez dwa miesiące życia wybrańców tego świata.

Niejednokrotnie w długich naszych wędrówkach zostawałem w oddaleniu za Vitalisem, by módz swobodniej myśleć o Arturze, pani Milligan i „Łabędziu“ i siłą wspomnień żyć w przeszłości.

Po wyjściu z Cette, przez kilka dni nie wspominaliśmy wcale o pani Milligan i mym pobycie na „Łabędziu“, lecz zwolna przedmiot ten nasuwał się w naszych rozmowach. Vitalis pierwszy zawsze zaczynał o tem mówić i wkrótce też nie było dnia, aby imię pani Milligan nie zostało przez nas wymówione.

— Więc tak ją bardzo kochałeś? — pytał Vitalis, — pojmuję to najzupełniej; była dla ciebie dobrą, bardzo dobrą; powinieneś zawsze myśleć o niej z wdzięcznością.

I częstokroć dodawał:

— Tak być musiało.

Co być musiało? Nie zrozumiałem zupełnie z początku co chciał przez to powiedzieć, lecz później domyśliłem się, iż widocznie odnosiło się to do jego odmowy pozostawienia mnie przy pani Milligan i zdawało mi się, że w tych kilku słowach zawierał się żal z jego strony za rozłączenie mnie z Arturem, a zarazem usprawiedliwienie tego postępu.

I w głębi serca wdzięczny mu byłem za ten objaw żalu, gdyż nie znając przyczyn skłaniających go do odrzucenia propozycji pani Milligan, bo słów jego powtórzonych mi przez matkę Artura nie pojmowałem jasno, łudziłem się ciągle nadzieją.

— A może teraz dałby się nakłonić do oddania mnie? Kto wie, może spotkamy jeszcze „Łabędzia?“.

Lecz daremnie szukałem, „Łabędź“ nie zjawiał się.

Ostatecznie już straciłem nadzieję, gdy z Lionu wypadło nam udać się do Dijon. W Lionie przepatrywałem pilnie wszystkie karty geograficzne Francji, wystawione w oknach księgarskich, widziałem też, że kanał środkowy, którym miał płynąć „Łabędź“ by się wydostać na Loarę, oddziela się od Loary pod Chalon, a my przebywszy kilka dni w Chalon, wyszliśmy ztamtąd nie spotkawszy nigdzie „Łabędzia“.

Po opuszczeniu Dijon, w przejściu pasma wzgórz departamentu Côte-d'Or, zaskoczyło nas przejmujące do kości, przesiąkłe wilgocią, zimne powietrze; wówczas to Joli-Coeur stał się więcej jeszcze odemnie smutnym i ponurym.

Celem Vitalisa było jak najszybsze dostanie się do Paryża, gdyż tam tylko podczas zimy mogliśmy mieć sposobność dawania przedstawień; lecz czy dla braku pieniedzy, czy też z innych jakich przyczyn, nie koleją a pieszo mieliśmy przebyć przestrzeń dzielącą Dijon od Paryża.

Aż do Châtillon dając po drodze przedstawienia, szło nam jeszcze jako tako, aczkolwiek wilgoć i zimno trwały bezustannie, lecz tutaj deszcz zastąpił mroźny północny wiatr. Z początku, jakkolwiekbądź nie są przyjemne podmuchy wiatru wiejącego prosto w oczy, woleliśmy go jeszcze aniżeli wilgoć, wśród której butwieliśmy od paru tygodni. Na nieszczęście, wiatr ten nagromadził masy czarnych, ponurych chmur, zapowiadających obfity śnieg.

Tego dnia przed śniegiem jeszcze, przyszliśmy do dużej wioski, lecz Vitalis chciał koniecznie dostać się do Troyes jak najspieszniej, gdyż było to większe nieco miasto i można było w razie wielkiej niepogody przebyć tam dni kilka, dając przedstawienia.

— Połóż się zaraz spać — rzekł do mnie, gdyśmy stanęli w oberży — bo jutro bardzo rano ruszymy dalej, lękam się, aby nas tutaj śnieg nie zaskoczył.

On zaś sam nie położył się jeszcze, lecz siedząc przed kominkiem, ogrzewał na wszystkie strony małpkę, która wiele ucierpiawszy od całodziennego zimna, nie przestawała jęczeć, aczkolwiek okrywaliśmy ją starannie ciepłemi kołdrami.

Nazajutrz, jak mi polecono, wstałem wcześnie przed wschodem słońca. Niebo całe zasłane było czarnemi chmurami i nisko zawisłemi nad ziemią, jak gdyby jakaś wielka pokrywa, chcąca ją zgnieść swym olbrzymim ciężarem. Za otworzeniem drzwi, przeciągły wiatr wpadał do pokoju, rozdmuchując na kominie niezupełnie od wczoraj wygasłe głownie.

— Na pana miejscu — rzekł oberżysta do Vitalisa — nie puszczałbym się dziś w drogę; śniegu tylko co patrzeć.

— Spieszy mi się — odparł Vitalis — i mam nadzieję przybyć do Troyes przed zamiecią.

— Trzydzieści kilometrów nie przebywa się w godzinę.

Pomimo tej uwagi wyszliśmy z oberży.

Vitalis ukrył małpkę pod kożuszkiem na piersiach, by ją ogrzewać własnem ciepłem; psy uradowane, że nie było deszczu, skakały wesoło przed nami, a ja otulałem się szczelnie w kożuszek kupiony mi przez Vitalisa w Dijon. Niebardzo było przyjemnie otwierać usta, szliśmy też obydwaj w milczeniu przyspieszając kroku, nietylko dla jak najszybszego przebycia drogi, lecz i dla rozgrzania się także.

Nikogo nie było widać na drodze i przyległych polach, jedynemi żyjącemi istotami były ptaszki, lecz i tych obecności zaledwo domyślać się można z szelestu trzepocących skrzydełek, gdyż w milczeniu ukrywały się pomiędzy gałęziami.

Wkrótce ukazało się kilka płatków śniegu, jak białe motyle ulatujące i kręcąc w powietrzu bez opadnięcia na ziemię.

Chmury nadpływające z północno-zachodu zbliżyły się szybko, w ich stronie niebo zajaśniało białem jakiemś światłem i z rozwiewających się ich wnętrzy sypnął naraz śnieg.

Nie były to już ulatujące motylki, lecz prawdziwa śnieżna ulewa, jeżeli się tak można wyrazić.

— Widocznie nie było nam przeznaczonem dostać się do Troyes, — rzekł Vitalis, trzeba nam się będzie schronić do pierwszego spotkanego domu.

Były to dla mego ucha bardzo miłe brzmiące wyrazy, lecz gdzie znaleźć ten dom gościnny?

Położenie nasze nie było wcale wesołem. Na mnie widok padającego śniegu sprawiał nader smutne wrażenie, wówczas nawet gdy mu się przypatrywałem przez okno z ciepłego pokoju, a teraz tembardziej gdy musiałem sobie powiedzieć, że ten ciepły pokój zapewne jest jeszcze bardzo daleko.

A jednak trzeba było postępować dalej, nie tracąc odwagi, chociaż nogi nasze zapadały w śnieg na drodze coraz głębiej, a kapelusze coraz większym ciężarem przytłaczały głowy.

Nagle ujrzałem Vitalisa wyciągającego rękę ku lewej stronie drogi, jak gdyby chciał zwrócić w tym kierunku moją uwagę, spojrzałem, i zdawało mi się, że widać tam było coś podobnego do chruścianego szałasu przysypanego śniegiem.

Nie pytałem o wyjaśnienia, pojmując doskonale, że Vitalis nie dla tego mi go wskazał abym podziwiał piękność tego widoku, lecz że szło tutaj o wynalezienie drogi do tego schronienia.

Nie było to łatwe zadanie, albowiem śnieg leżący już grubą warstwą na ziemi, zasypał wszystkie dróżyny i ścieżki, na końcu jednak świeżej poręby, na której znajdowaliśmy się, właśnie w miejscu, gdzie się znów zaczynał gęsty, wysokopienny las, zdawało mi się, jak gdyby rów ciągnący się wzdłuż drogi więcej był w tem miejscu wypełniony śniegiem, a więc zapewne kończył się, a od niego prowadziła dróżyna do szałasu.

I tak było w istocie, wkrótce też stanęliśmy przed pożądaną budą, sklećoną z gałęzi, dość jednak gęsto ułożonych, aby nie przepuszczać śniegu.

Psy żywsze, czy też mniej od nas cierpliwe, wbiegły najpierwsze i poszczekując radośnie, tarzały się po suchej, ubitej ziemi, zastępującej podłogę.

I my niemniej od nich byliśmy zadowoleni, aczkolwiek nie objawialiśmy naszej radości tarzaniem się po podłodze, co przecież nie byłoby może złym środkiem dla obsuszenia naszych przemokłych ubrań.

— Nie darmo spodziewałem się, że w tej świeżej porębie musimy znaleźć jakąś chatę drwala, — rzekł Vitalis — teraz może sobie śnieg padać. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Piller'a